

MARGINES

STYCZEŃ-LUTY 2019 SZKOŁA · UCZNIOWIE · PRASA

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY
NAKŁAD WŁASNY

A JEDNAK

2019

W numerze:

- 2 Świąta za czasów dziecka
- 2 W stolicy bajgla i rowerów
- 3 Cyfrowa demencja. Cz. 2: Liczby nie kłamią
- 4 Komputer, a współczesny smartphone, czyli ARM, a x86
- 4 Mój przyjaciel kij
- 4 „Skarb”
- 4 Rolowany telewizor
- 5 Magia samplowania
- 5 Jak mi się nie chce
- 6 Anioł ze Złomowiska
- 6 Recenzja Xiaomi Mi IV Hybrid

Świąta za czasów dziecka

Patryk Brzezoń

Czy zdarza ci się czasem, drogi Czytelniku, w trakcie świąt pomyśleć – „To już nie to samo”?

Nawał nauki, obowiązki, stres i pośpiech – wszystkie te czynniki negatywnie wpływają na nasze samopoczucie każdego dnia. Z ratunkiem przybywają święta, ten niezwykle czas raz w roku, w którym „wszyscy, wszystkim ślą życzenia”. Nasze domy diametralnie zmieniają wystrój, pokoje napętniają się zapachem tych kilkunastu dań, a w tle usłyszeć można głos mamy – „Nie ruszaj, to na święta”. Chyba każdy z nas został kiedyś przytłaczany na próbie przedwczesnej konsumpcji świątecznych dóbr. Gdzie byśmy nie spojrzeli, tam zobaczyć można było miganie lampek, odbicie światła w lustrzanej bombce czy złote lub srebrne łańcuchy jako dekorację choinki. Wszystko to przekładało się na unikatową, niepowtarzalną atmosferę. Ze świątami wiążą się zazwyczaj same dobre wspomnienia z okresu wczesnego dzieciństwa – wypatrywanie pierwszej gwiazdki zawsze dłużyło się w nieskończoność. Każdy poszczególny element, na który składają się święta, faktycznie przeżyaliśmy. Dlaczego więc ten okres wywołuje w nas teraz taką obojętność? Myślę, że jest to spowodowane tym, że chcąc, nie chcąc z czasem z tego wyrastamy. Niekiedy problemy życia codziennego przytłaczają nas nawet w ten szczególny czas. Anna Kożuch w wierszu pt. „głucha noc” pisze: „tata z dziadkiem narzekają, że mało siana i kapusty, muszą być głodni – w końcu pełno



Gazeta Szkolna ZSŁ

Redakcja w składzie:

Anna Łowicka (red. naczelna), Konrad Miękowski (skład),
Weronika Adamek, Jan Kuśmierczyk, Paweł Hadrian, Michał Janas, Paweł Otak,
Patryk Brzezoń, Jakub Garus, Albert Jarzyna

Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Bogusław Bogusz

e-mail: margines@tl.krakow.pl

www: margines.tl.krakow.pl

MARGINES

nad i pod obrusem”. Gdy dorastamy, nasze priorytety ulegają zmianie, coraz mniej cieszymy się z drobnych rzeczy, skupiając całą naszą uwagę jedynie na złych stronach. Nie pomaga nam już przeczytanie czy obejrzenie wtóry raz „Powieści wigilijnej”, historia Ebenezera nie wywołuje już na nas takiego wrażenia. Święta z czasem stają się jedynie tradycją, którą należy kultywować, ale czy na pewno tak musi być? Moim zdaniem nie, choć decyzję o podjęciu próby walki z emocjami każdy musi przemyśleć sam.

W stolicy bajgla i rowerów

Paweł Hadrian

Największe miasto Danii, stolica państwa oraz siedziba rodziny Królewskiej. Potrafilibyście powiedzieć coś więcej?

Kiedy jechałem do Kopenhagi, miasto to nie kojarzyło mi się właściwie z niczym. Sam byłem zdziwiony, jak mało jestem o nim w stanie powiedzieć, czy chociażby skojarzyć jakiś fakt historyczny czy ciekawostkę. Mimo względnej bliskości była to jedna z tych europejskich stolic, o których wiedziałem, że gdzieś tam istnieje i w zasadzie nic więcej. Nie było by dla mnie dużym zdziwieniem, gdybym nie okazał się pod tym względem odosobnionym przypadkiem. Czego zatem możemy spodziewać się w stolicy Danii?

Po pierwsze, jest drogo. Jest bardzo drogo. Mylić może fakt, że korona duńska w kantorze jest słabsza od złotówki, to jednak ceny są dla zwykłego Kowalskiego wysokie. Co mam na myśli mówiąc wysokie? No cóż, w kawiarni kawa kosztuje około 20 zł, a za świeże warzywa nie zapłacimy mniej jak 5 zł za kilogram. Cen hoteli, na szczęście nie poznałem, bo udało mi się mieszkać po znajomości, niemniej strach się bać. Niektóre produkty mają jednak ceny zbliżone do tych znanych z kraju, trzeba ich tylko czasem poszukać. Samo miasto jest natomiast bardzo ładne. Nie mam na myśli żadnego konkretnego reprezentacyjnego miejsca czy dzielnicy, ale całokształt i ogólne wrażenie po tygodniowym pobycie. Niska zabudowa, architektura nawiązująca do siebie nawzajem i przede wszystkim bardzo przemyślane rozplanowanie miasta.



Od razu też widać, że sierp i młot swego wpływu na infrastrukturę tu nie miały, przez co nawet przedmieścia i starsze osiedla wyglądają równie schludnie co historyczna część miasta. Ta natomiast skupiona jest w okolicy wybrzeża i jest bardzo urokliwym miejscem na spacer. Miejsca,

które warto tam zobaczyć, to przede wszystkim zamek Amalienborg będący obecną siedzibą rodziny królewskiej oraz Cytadela, która jest najlepiej zachowaną twierdzą gwiazdową w Europie. Poza tym zaskoczyło mnie bardzo Muzeum Narodowe, w którym bez żadnego przymuszania się spędziłem pięć godzin. Ekspozycja jest świetnie zaaranżowana i pozwala nam poznać historię Danii od czasów prehistorycznych, aż po dzień dzisiejszy, nie przytłaczając jednak ilością informacji. Muzeum idzie też z duchem czasu, przez co dużo przyjemniej się je zwiedza niż np. Muzeum Narodowe w Krakowie, w którym czas zatrzymał się trzydzieści lat temu; a może krakowskie muzeum eksponuje nie tylko historyczne pamiątki, ale też unikalny sposób ich eksponowania w stylu lat słusznie minionych? Wracając jednak do Kopenhagi, warto wspomnieć jeszcze o bajglach. Jest najpopularniejszy miejscowy fast food, który wygląda jak połączenie obwarzanka i hamburgera. Bułka w kształcie oponki, a w środku dodatki, polecam spróbować, bo jest to ciekawe połączenie, ale zarówno jedna z tańszych rzeczy, jakie można tam dostać. Czy warto zatem jechać do Kopenhagi? Wydaje mi się, że warto miasto odwiedzić choćby na kilka dni. Mimo że nie ma tu jednego supercharakterystycznego i rozpoznawalnego na całym świecie punktu, klimat całej metropolii robi swoje i sprawia, że spacer bez wyraźnego celu jest niesamowicie przyjemny i relaksujący.

Cyfrowa demencja. Cz. 2: Liczby nie kłamią

Michał Janas

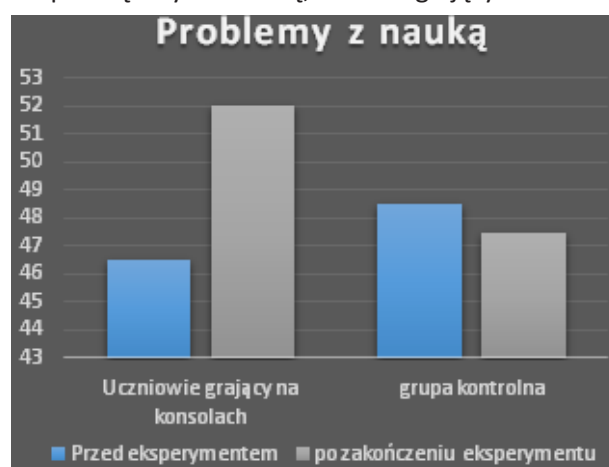
W poprzedniej części śmiało zaatakowałem szeroko pojętą cyfryzację oraz poruszyłem temat mechanizmów odpowiedzialnych za naukę, teraz czas poprzeć to twardymi dowodami.

Zanim przejdziemy do ponownego atakowania rozrywki, warto wrócić do samej pracy hipokampa czy raczej całego mózgu. Jak już uprzednio wspominałem, tam zachodzi proces uczenia, co doskonale pokazały badania przeprowadzone w latach dziewięćdziesiątych na londyńskich taksówkarzach. W ich wypadku do otrzymania licencji trzeba mieć w głowie około 25 tysięcy nazw ulic, tysięcy placów i drugie tyle innych ciekawych miejsc.

W 100 osobowej grupie kontrolnej po zakończeniu 4 letniej nauki w wypadku osób, które zdały testy pozytywnie można była zaobserwować znaczny wzrost masy hipokampa. Co ciekawe u osób, które egzaminu nie zaliczyły, przyrost masy nie występował i był taki sam jak przyrost pozostałych osób z grupy kontrolnej, które do egzaminu w ogóle nie podchodziły. Pośród kursantów, którzy zdali i tych, którym się nie udało, nie było znacznych różnic wieku, doświadczenia czy też ilorazu inteligencji, różnili się oni czasem poświęcanym na naukę w tygodniu. Ci pierwsi uczyli się średnio 34,5 godzin w tygodniu, a drudzy 16,7

godzin. Pokazuje to, że wzrost masy hipokampa nastąpił tylko u tych, którzy swoją naukę zwieńczyli sukcesem.

No dobrze, ale jak to się odnosi do gier czy też mediów społecznościowych? W 2010 roku Robert Weis, profesor amerykańskiego Uniwersytetu Kolorado postanowił odpowiedzieć na to pytanie. Przeprowadził on eksperyment polegający na daniu dwóm grupom chłopców w wieku 6-10 lat konsol do gier PlayStation II wraz z trzema grami, jednakże jedna grupa dostała konsole 4 miesiące po drugiej. Przed całym eksperymentem dzieci zostały poddane badaniom mającym na celu wykluczyć obecne już u dzieci zaburzenia. Po upływie 4 miesięcy badania zostały powtórzone. Okazało się, że chłopcy, którzy dostali konsole, grali na nich średnio 40 minut dziennie, 90% z nich kupiło dodatkowe gry. Natomiast żaden chłopiec z grupy kontrolnej nie zakupił konsoli, a czas gry czy to na komputerze, czy u kolegów nie przekraczał 10 minut. Przekładało się to bezpośrednio na czas poświęcany na naukę, u osób grających czas nauki



wynosił średnio 18 minut, gdzie w grupie kontrolnej 32 minuty, co następnie przekładało się na lepsze zainteresowanie szkołą, a to analogicznie na lepsze wyniki.

Kolejnymi badaniami dotyczące demencji przeprowadzili naukowcy z Uniwersytetu Stanforda, badali oni grupę 40 osób pod kątem zależności wielozadaniowości od czasu reakcji. Po wstępnych badaniach i testach, które określiły zdolność uczestników do wykonywania wielu zadań naraz, poddano je testom właściwym. Osoby, które wykazywały większe zdolności do wykonywania wielu zadań naraz przy większej ilości bodźców niż 2 na raz, szybko się dekoncentrowały i szło im o wiele gorzej niż osobom wykonującym mniej zadań naraz. Pokazuje to, że wielozadaniowość prowadzi do zmiany na gorsze naszych zdolności kognitywnych (poznawczych), tj. filtrowania informacji/bodźców i odrzucania tych, które nas rozpraszają. Powołuję się tu na to z prostego powodu, jest to analogiczne do naszych interakcji z komputerami. Niejednokrotnie podczas czytania artykułu na stronie internetowej, przeglądamy e-maila, słuchamy muzyki i w tym samym czasie przeglądając Facebooka na naszym smartfonie i odpisując znajomym. Jak już mówiłem wyżej prowadzi to do opóźnienia naszej reakcji przy większej ilości bodźców. Z pozoru nie wydaje się to poważne, aczkolwiek w stresowej sytuacji może mieć to fatalne skutki.

Podsumowując, należy stwierdzić, że nie warto oszukiwać samego siebie. Niezależnie czy się do tego przyznany, czy też nie, media cyfrowe bardzo skutecznie odciągają nas od rzeczywistości, przeszkadzając nam w realizacji swoich celów. Można mi zarzucić, że są to oczywistości i tu muszę przyznać rację, aczkolwiek mimo tego wielu z nas nie zdaje sobie sprawy, jak dużo traci przez uzależnienie od niektórych aspektów cyfryzacji.

Komputer, a współczesny smart-phone, czyli ARM, a x86

Michał Jabłoński

Kilka słów o ewolucji w branży procesorów

Zaczęło się od prostych przenośnych (bardziej przewoźnych) telefonów komórkowych wielkości walizki, teraz zapotrzebowanie nowoczesnych smartfonów na moc obliczeniową i niskie zużycie energii wykreowało nowy segment rynku procesorów, który coraz bardziej konkuruje z układami znanymi z komputerów stacjonarnych. Choć technologia ta ma już ponad 30 lat, to w ciągu kilku ostatnich zalicza niesamowity wzrost zainteresowania.

Mowa tutaj o architekturze ARM. Czym się różni od klasycznej x86?

Wydajność nie jest już najważniejszą cechą, a efektywność, stosunek pobieranej energii do wydajności i właśnie to jest największą zaletą tych układów. Mają zmniejszoną liczbę tranzystorów i niższy pobór mocy, dodatkowo koszty ich produkcji są niższe niż dla architektury x86. Ciekawą zależnością jest też to, że niższe litografie wcześniej pojawiają się w smartphonach, a to bez wątpienia jest najważniejszy wyznacznik postępu technicznego zdefiniowany już w 1965 roku przez Gordona Moore'a. Amerykański Qualcomm potęguje energooszczędność, używając między innymi technologię big.LITTLE, która opiera się na stosowaniu segmentu rdzeni wydajnych i energooszczędnych, a ich użycie zmienia się w zależności od zapotrzebowania.

Przez te cechy w najbliższych latach nowe procesory oparte o ARM najprawdopodobniej będą obsługiwały wszelkie serwery. Nowa architektura wymaga nowego systemu i tak właśnie w ostatnich latach na rynku pojawił się Google Chrome OS czy Windows RT.

Wzrost ich popularności jest raczej nieunikniony, ale czy to oznacza koniec dla poprzednich rozwiązań?

Giganci rynku tacy jak INTEL, oferujący procesory x86, jednak nie śpią, nadganiają zaległości i oferują rozwiązania konkurencyjne dla nowych trendów, przykładem może służyć seria Intel Atom. Jedno jest pewne, najbliższe lata będą bardzo ciekawe i możemy spodziewać się wielu innowacji i gruntownych zmian.

Mój przyjaciel kij

Jan Kuśmierczyk

*„Niby to prosty kawałek drzewa,
ale drzemie w nim wielki potencjał”*

Najpierw było drzewo, z drzewa człowiek pozyskał kij. Można, więc śmiało stwierdzić, że jest to pierwszy prawdziwy towarzysz człowieka od początku jego istnienia. Wierny przyjaciel, partner w niedoli, pomocnik wszelkiego rodzaju to dobre określenia dla tego boskiego tworu. Tylko ignorant nazwie coś tak pięknego narzędziem. Z takiego kija to można wszystko zrobić: taką superbroń obuchową, a jak się go naostrzy, to i dźgać będzie. Nazbieraj takich kupkę i bam, masz szalasa. Zmęczyleś się długą wędrówką w górach? Podnieś kij z ziemi i będziesz miał pewność, że będzie cię wspierał w wędrówce na sam szczyt. No i do tego wszystkiego mamy bambus. To tak jakby kij dokonał emancypacji w stosunku do drzewa. No bo kto by pomyślał, że można mieć las złożony z samych kijów. I na dodatek panda, ten piękny misiek sobie podjada pędy takiego bambusa, jak naturalna marka

reklamowa. Ach tak? Jeden zwierzak marką reklamową jakiegoś kija? Nie można być bardziej mylnym. Taki piesek to potrafi, jak szalony biegać za rzuconym patykiem. „Hehe, ale jakiś kawałek drewna cię nie nakarmi ani nie napoi”. Pfff, oczywiście, że może. Dla przykładu jeśli masz brzoźowy kijek, to możesz objeść go z kory i na dodatek dostać się do oskoły, czyli soku brzoźowego. Nie każdy lubuje się w tym smaku i pewnie dlatego nie jest taki popularny. Na szczęście są też ludzie, którzy poznali wartość kija. Ha! Nawet zapisali się na kartach historii. Nazwany na jego cześć ruski bohater Kij, był założycielem i pierwszym władcą Kijowa. Mamy też w Polsce wieś o nazwie Kij. Ponadto kije doczekały się swojego miejsca w literaturze. Bracia Grimm wykorzystali motyw kija w „Stoliczku nakryj się”, wpłatając do baśni kije samobije. To pokazuje, że taki na pierwszy rzut oka nic nieznaczący kij, tak naprawdę odcisnął wielkie piętno na człowieku, nigdy nie prosząc o nic w zamian. Dlatego drogi Czytelniku, jeśli kiedyś, wracając do domu albo przechadzając się lasem, zobaczysz leżący na poboczu kij, to nie zastanawiaj się, tylko weź go ze sobą.

„Skarb” Matylda Mętel

*Wiersz, który został wyróżniony w konkursie
literackim Centrum Kultury Podgórze*

Każdy ma skarb,
To miłość i szczęście,
Przez które się uśmiechasz.
Bywa też bólem,
Lecz to on sprawia,
Że życie ma sens.
I gdy nadchodzi ciężki czas,
Ty mówisz „Tak”.
„Tak” - i czujesz pustkę.
„Tak” - czujesz żal.
„Tak” - ból rozrywa twa duszę.
„Tak” - znika najdroższy skarb.
Choć to tylko jedno słowo.
A znaczy tak wiele
I wszystko zmienia.

Rolowany telewizor Krzysztof Głowacki

Pewnie myślicie sobie, czytając tytuł, że to jakaś abstrakcja, ale nie, firma LG w tym roku na międzynarodowych targach CES w Los Angeles wypuściła na rynek jako pierwsza w historii telewizor zwijany, nazywa się LG OLED SIGNATURE R. Oprócz najlepszej jakości obrazu, jaką gwarantuje technologia OLED, czyli matryca zbudowana z organicznych diod, mamy także designerskie rozwiązanie, które powali z wrażenia na kolana niejedną osobę. Ale zacznijmy od początku... nie każdy w końcu wie, czym jest technologia OLED.

Wyobraźmy sobie zwykły telewizor, jest z tyłu grubszy, wynika to z jego naturalnej zasady działania, ponieważ musi mieć z tyłu podświetlenie, które, przechodząc przez odpowiednie filtry, emituje konkretną barwę. Takie rozwiązanie ma swoje minusy, gdyż nie uzyskamy referencyjnego odwzorowania barw, nie uzyskamy idealnego koloru czarnego, a jedynie odcień szarości, zbliżony do czarnego, kontrast na poziomie 1:3000, pokrycie palety barw DCI P3 na poziomie 70/80%, można by jeszcze wiele wymienić podobnych aspektów.

A w porównaniu do tego technologia OLED? Nieskończony kontrast, pokrycie palety barw DCI P3 na poziomie 99%, idealny czarny uzyskiwany przez wyłączenie diody, która ma nie emitować koloru, więc musi być czarna. Nie bez powodu w studiach Hollywood, do obrabiania filmów, które później oglądamy w kinach, wykorzystywane są telewizory OLED firmy LG. Producent ten jest pionierem owej technologii - jako jedyny produkuje matryce OLED-owe. Generalnie od 8 lat zajmuje się pracami nad tym obecnie najlepszym sposobem wyświetlania obrazu.



Revolucja w technice? To fakt, ale koszt takiego telewizora może się w chwili wejścia do sprzedaży w sklepach w naszym kraju wahać się od 40 do 50 tysięcy złotych. Ale „zwykły” telewizor 55 calowy, wykonany w technologii organicznej można już kupić za 5400 zł w sklepach, a doznania z oglądania filmów czy grania na konsoli, jakie gwarantuje nam ten sprzęt są współmierne do wydanych pieniędzy. Polecam każdemu, kto ma trochę budżetu do rozdysonowania, a chce umilić sobie niejedną wieczór na seansie filmu w jakości 4K (rozdzielczość 4 krotnie większa od rozdzielczości FULL HD) bądź grania w ulubioną grę na konsoli w najlepszej jakości!

Magia samplowania

Paweł Otak

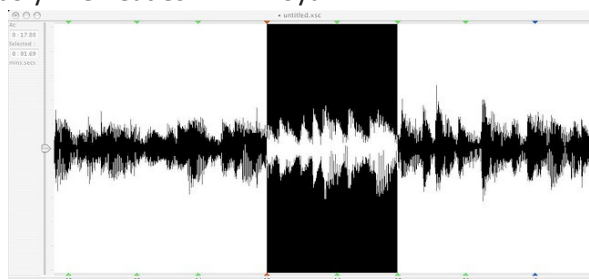
Producenci muzyczni go nienawidzą!

Odkrył jeden prosty trik na komponowanie hitów!

Zobacz jak >>

Pewnie część z was miała styczność z sytuacją, kiedy w radiu usłyszeliście po raz pierwszy jakąś piosenkę, a jednak coś z tyłu głowy podpowiadało wam, że już ją gdzieś słyszeliście. Potem najczęściej przychodzą wam do głowy przeboje, które niedawno się ukazały, lecz dlaczego tak się dzieje?

Samplowanie to wykorzystanie fragmentów już wcześniej powstałego utworu muzycznego, podczas tworzenia nowego. Sample mogą zostać utworzone z każdego elementu nagrania; od wokali, aż po całe linie melodyczne. W ten sposób jesteśmy w stanie otrzymać bardzo ciekawe połączenia, które dają pierwotnym dziełom drugą młodość. Wbrew pozorom nie jest to zabieg, który zaczęto stosować dopiero w tym wieku. Pierwszymi artystami, którzy z niego korzystali, są chociażby zespoły The Beatles i Pink Floyd.



Pewnie już w tym momencie niektórzy z was uznali, że mamy do czynienia z plagiatem. Przeciwników samplowania jest równie dużo jak jego obrońców. Większość ludzi twierdzi, iż nie narusza to barier zasad dozwolonego użytku, a samo zjawisko opiera się na prawie cytatu i jego pokrewnych. Większość twórców jednak decyduje się na wcześniejsze uzgodnienie tej kwestii z właścicielami praw do samplowanych utworów. Sam sądzę, że uznanie dzieła w tym przypadku za plagiat, powinno być rozpatrywane indywidualnie, oraz według kontekstu użycia.

Kiedy aspekty prawne mam już za sobą, możemy przejść do przykładów. Po przesłuchaniu wstępu do utworu „Kush” Young Igiego usłyszemy sampel z „Amaranth” zespołu Nightwish, podobnie jest w przypadku „Nostalgii” Taco Hemingaya oraz „Robot Rock” grupy Daft Punk. Jeżeli chodzi o wykorzystanie całych linii melodycznych, to można wskazać takie przykłady: Future w swoim „Mask Off” posłużył się „Prison Song” Carltona Williamsa, XXXTentacion w „Look At Me!” skorzystał z „Changes” Mala, a Dr. Dre wraz ze Snoop Dogiem w „The Next Episode” z „The Edge” Davida McCalluma, a Taconafide w „Kryptowalutach” użyli „Litty” w wykonaniu Meek Mill i Tory Lanez.

Osobiście zachęcam do zapoznania się z przybliżonymi przeze mnie utworami i doświadczenia efektu na własne uszy.

Jak mi się nie chce

404

Ten tytuł pięknie opisuje to, co mogłabym tu wstawić

Motywacja to naprawdę świetna rzecz. Dzięki niej np. piszę już czwarty artykuł do gazetki w te ferie. A wszystko przez moje nienagane oceny z polskiego, które motywują mnie do dalszej pracy. Często jednak tej motywacji mi brakuje i jak zombie egzystuję od dnia, do dnia, od tygodnia, do tygodnia. Ludzie potrzebują motywacji w tym szarym, monotonnym życiu, naznaczonym zniechęcającą rutyną. Skąd ją czerpać? Ha, gdybym wiedziała, to zapewne bym tego nie pisała.

Skąd bierze się brak motywacji? Z konieczności wykonywania rzeczy, których nie chcemy. Skoro tego nie chcemy, to nie mamy też motywacji, by to robić. No ale trzeba. Co wtedy? Zakasać rękawy i dać z siebie wszystko? Jak mus to mus. Przede wszystkim warto może zmienić swoje nastawienie. Mówię „może”, bo sama nigdy tego nie próbowałam. Ale odnoszę wrażenie, że jeśli jesteśmy do czegoś pozytywnie nastawieni, to idzie nam to lepiej. Warto lepiej się wysypiać. Wiem, że tekst skierowany jest do uczniów „Łączności”, ale warto tę oczywistą pozycję tu uwzględnić. Warto zdrowiej się odżywiać. No i ogólnie zmienić swój tryb życia. Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. Wiem, że brzmi jak kołcz motywacyjny, ale nie organizuję spotkań i nie biorę za swoje wypociny grubych pieniędzy. No i sama nie do końca żyję tak, aby być w jak najlepszej formie.

#lifegoals

Ale jak to wszystko ma się do siły napędowej naszego życia? Wierzę, że z lepszego życia wynika więcej energii. Ale nie zapominajmy o najważniejszym. Rób to, co lubisz robić. Czy jest to związane ze szkołą, czy z innym hobby, rób to. Bo do tego masz motywację. A ludzie z motywacją

to ludzie szczęśliwi, spełnieni. Masz jakiś cel, do którego chcesz dążyć, to po prostu pomalutku to rób. Nie musisz być we wszystkim najlepszy. Nie da się być we wszystkim najlepszym. Obierz kierunek, w którym chcesz się dalej toczyć jak mała śnieżka i pracuj na to, by na koniec stać się potężną kulą śniegową. A resztę wystarczy umieć na tyle, żeby zdać. Każda osoba ma inne motywacje i inne zainteresowania. O to chodzi, żeby nawzajem się uzupełniać. Bo jeśli bylibyśmy samowystarczalni, wszystko umielibyśmy zrobić sami, to jaki byłby sens współpracy? Ważny segment komunikacji by umarł, stalibyśmy się wszechstronnie utalentowani, ale puści i zamknęci w sobie. Wtedy nawet motywacja stałaby się bezużyteczna i nie miałaby znaczenia.

Anioł ze Złomowiska

Paweł Hadrian

Złom na ulicach, ludzie scybernetyzowani do granic możliwości i śmierć czająca się na każdym rogu. Słowem przyszłość, w której wszystko poszło nie tak jak powinno. Ta niezwykła dystopijna sceneria jest tłem komiksu, a dokładniej mangi pt. „Battle Angel Alita” autorstwa Yukito Kishiro. Poznajemy w nim historię tytułowej Ality, dziewczyny, którą bez żadnych wspomnień znalazł doktor Ido, chirurg. Ścisłej rzecz ujmując, znalazł jedynie głowę protagonistki, bowiem jest to jedyna niemal w pełni biologiczna część jej ciała. W miarę rozwoju historii poznajemy losy bohaterki, które nierzadko są pretekstem do przedstawienia świata, w jakim rozgrywa się akcja i to przede wszystkim dla wizji brudnej i plugawej przyszłości warto po powyższy komiks sięgnąć. Złomowisko, miasto zbudowane z odpadków i złomu wyglądające jak olbrzymia dzielnica slumsów, otoczone postapokaliptycznym pustkowiem oraz Zalem, podniebna utopijna metropolia budują niesamowity klimat znany wszystkim amatorom cyberpunku. W tym nieprzyjaznym świecie główna bohaterka jest nierzadko kontrastem dla jego bezwzględności i nieczułości. W trakcie lektury dziewięciu tomów mamy również okazję obserwować motywy lubiane przez wszystkich fanów gatunku takie pytania o istotę człowieczeństwa, rozważania nad granicą pomiędzy człowiekiem, amaszyną oraz niecodziennym odzwyczajowego cyberpunkowego upadku wartości poszukiwanie przez Alitę własnej delikatności. Jeżeli więc dystopijna wizja jutra to wasze klimaty, do wspomnianej publikacji gorąco zachęcam.

Mimo że komiks opublikowany został w 1990 roku, to do tej pory po polsku ukazały się jedynie dwa tomy. Dla tych z was, kochani Czytelnicy, którzy nieprzychylnym okiem patrzą na japoński komiks, dodam, że za niecały miesiąc premierę będzie miał film, który jest adaptacją rzeczony mangi, a którego reżyserem jest Robert Rodriguez, czyli twórca takich hitów jak „Sin City” i „Desperado”.



Recenzja Xiaomi Mi IV Hybrid

Michał Janas

Każdy chyba już słyszał o Xiaomi, Juan Li wraz ze swoją firmą wziął szturmem kolejno wszystkie rynki świata. Chińczycy w swoim portfolio poza telefonami, ręcznikami, deskami toaletowymi czy hulajnogami posiadają także sporawy dział audio i to właśnie jeden z jego produktów postaram się dzisiaj przybliżyć.

Dane techniczne

Typ słuchawek: dokanałowe.
Przetworniki: 2 Dynamiczne oraz 1 armaturowy na każdą słuchawkę.
Pasma przenoszenia: 20-20KHz
Impedancja: 32Ω
Metoda podłączenia: jack 3.5mm
Waga: 20g

Opakowanie i akcesoria

Słuchawki przychodzą do nas w klasycznym jak dla Xiaomi białym tekturowym pudełku, w środku znajdują się same słuchawki oraz 4 pary gumowych tipsów. I tyle, zresztą czego więcej można oczekiwać w tej cenie.

Konstrukcja i wygoda

Przejdźmy teraz do budowy, zewnętrzne korpusy słuchawek wykonane zostały z metalu, który otrzymał fakturę przypominającą płytę CD, wewnętrzne natomiast z czarnego plastiku tak samo jak i element, który osłania kabel w miejscu złączenia z korpusami. Pilot z trzema przyciskami – także metalowy – znajdziemy na prawym przewodzie 13 cm poniżej słuchawki. Pozwala nam to na komfortowe sterowanie nawet przy przepuszczeniu przewodów pod np. kurtką.

Przewód w sam sobie od korpusów do gumowego rozdzielacza z logo firmy jest w gumowej izolacji, a od rozdzielacza do metalowego i połączanego złącza jack 3.5 mm w materiałowym oplocie. Utrudnia to dość skutecznie poplątanie.

Co do komfortu użytkowania trzeba stwierdzić, że hybrydki bardzo dobrze leżą w uszach, szczególnie przy użyciu piankowych tipsów. Jedyne co może przeszkadzać, to ich szerokość. Spanie w nich czy też noszenie pod kaskiem narciarskim* raczej odpada.

Jakość dźwięku oraz izolacja

Do odsłuchu standardowo wykorzystywałem wzmacniacz Yamaha RX-E200 i plików dźwiękowych, jakości .flac

Niskie tony próbują, próbują i na tym się kończy. Nie są one, wszakże bardzo płytkie, aczkolwiek brakuje im głębi słyszanej na każdej imprezie z niekompetentnym akustykiem, rzekłbym, że nieco zachodzą nawet na średnicę. Niemniej jednak wydają się one przyjemniejsze niż te, które znajdziemy w bardzo popularnych Snabach Overtone EP-101M (no chyba, że ktoś uwielbia takie brzmienie).

Średnica: jak już wspomniałem jest lekko basowa i lekko ścięta od góry. Poza tym brzmi dość naturalnie.

Tony wysokie: definitywnie jest to słaba strona czwartej rewizji hybrydek, jest ich najmniej i są dość nijakie, kiedy już je słyszymy, zdają się być kłujące. Nie jest to bardzo odczuwalne przy mniejszym poziomie głośności, aczkolwiek warto o tym wspomnieć.

Scena: tutaj szafu nie ma, wszakże są to tylko dokanałówki, wydaje się ona o dziwno bardziej spłaszczona z przodu aniżeli z tyłu oraz standardowo rozciągnięta na boki.

Podsumowanie

Mi IV Hybrid to bardzo udana konstrukcja, szczególnie, że przyjdzie nam za nie zapłacić około 70 zł i poczekać miesiąc, gdyż nie są one niestety dostępne w oficjalnej polskiej dystrybucji.

Tak jak poprzednio Turbine T5 tak i Hybrydki nie mają sobie w tej cenie równych (może poza KZ ZS5, ale ich konstrukcja i monitorowe brzmienie mogą nie pasować każdemu).

Czy polecam czwartą rewizję Mi Hybrid? Jeżeli bardzo niskie dźwięk to nie Twój priorytet i chcesz tanim kosztem uzyskać naprawdę przyzwoite brzmienie, to czemu nie. Dobrze sprawdzą się one w gatunkach z naciskiem na wokół pokroju rapu.

* (uwaga, autor nie popiera takich zachowań oraz sam tak nie postępuje)

